Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 24. KWIETNIA 1921. Nr. 17.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NA »PRZEDMIEŚCIU« ZAKOPANEGO.



Kandydat na letnika. Ile chcecie, gazdo, na miesiąc za tę izbę i kuchnię?

Gazda. Dacie dwanaście tysięcy papirków i objady dlo mnie i dlo mojej, bo chce se kapeczke odpocząć...

Gaździna. No i tabaku dla gazdy cztyry funty, a dlo mnie flachę perfon i kilo czykuladek...

WICEK SOCJALIK.



Bez jentrygę jendecką utrącono tygo roku psiokrew pirwszy maja, najwinksze towarzyskie świnto, jako że bedzie ono w niedzile, więc naród nie bedzie mioł osobnygo, a tak lo nigo psiokrew potrzebnygo próżnowania. Bez onom ci psiokrew jentrygę i świentygo Stanisława bedzie w niedzilę, więc towarzysze, które są psiokrew najkatoliciejsze, bo nijakigo katolickiego święta wyzyskiwaczom burżujskim nie darujom, znowuj psiokrew stracom drugi dzień dobrze zasłużonygo odpoczynku. Hańba!

Na szczyńście przyszed ci z Warsiawy befel, coby w piątyk piątygo maja wszystkie ci psiokrew trzy narody kraj zamieszkujące: Polaki, żydy i międzynarodowe socyjały, obchodziły świętygo Napoliona. Nowy ten święty pomer przed stu laty i tero ci go dopiro kanonikowano*). Beł ci to chłop mikrny i służył we wojsku jako kapral (lotygo go wabiom „małym kapralem“), ale ci mioł psiokrew takom moc w ręcach, co kużdygo, który mu sie stawiał, jakby jaki Cyganiewic kładł na łopatki. Lał psiokrew pludrów prusackich, Austryjaków walił w dekę, Mochom gnaty przetrącał i jenszym skisiom flaki przetrząsoł. A beł psiokrew mądrzyjszy ode całej Jantanty, bo jak kogo sproł to nie beł czekający kielka roków na granicy, coby mu za ono pranie zapłacono, ale właził do Berlina, do Widnia, do Moskwy, kuli porachunku. A chociaż w kuńcu wszystkie one skisie, pokumawszy się z sufraganami Janglikami, dali mu rade i na jakąś Helenę posadzili, to jednak psiokrew ostała pamińć onygo gieneralnygo prania i kużdy zbój jeuropejski mo psiokrew boja, coby sie drugi Napolion nie urodził i porzundku z hołotą nie zrobił.

Lotygo tyż majom w Warsiawie recht co dziń świętygo Napoljona kazowali obchodzić — i bez to wynagrodzić uciemiężonymu prelatarjatowi co pirszy maja na niedzilę jest przypadający.

*) zapewne: kanonizowano.

OBY...

Oby skończyły się te wiece
Te ciągłe blagi, ciągłe hece, —
Niechaj nareszcie raz ustanie
Patryjotyzmem szynkowanie.

Dość tych popisów, deklamacji,
Dość do Ententy suplikacji,
Dość słów miotanych w pustym gniewie,
O których ona nawet nie wie.

Dość już owczego tego pędu,
Dość patryjotów tych z urzędu,
Co są ojczyzny „pierwszą strażą“
A za to sobie płacić każą!

Pomimo wieców „łaska pańska“
Nie przydzieliła Polsce Gdańska,
Bo nie przez wiece i tam-tamy
Praw swych i ziemi bronić mamy.

Rozumem stanu, silną dłonią
Ludy praw swoich tylko bronią,
A nie gadaniem, wiecowaniem,
Języka wartkiem obracaniem.

Z wieców odnoszą li korzyści
Kochani nasi reklamiści,
Którzy swej swady dają próbki
I pokazują swe osóbki.

Z CHWIŁI.

Ill. Kurjer codzienny, dbały zawsze o dobór artykułów odpowiadających poziomowi umysłowemu swych czytelników, przynosi w jednym z ostatnich numerów rysunek z artykułem p. t. „Wąż który miał apetyt — wchłonął w siebie prosię, ale go strawić nie zdołał“.

Słowo w słowo to samo co się dzieje z czytelnikami Kurjera: mają apetyt na senzację i blagę, wchłaniają w siebie całego Kurjera, ale go strawić nie mogą.

STAŁOŚĆ... PRZEKONAŃ.

W nrze 103 (wtorkowym) Ill. Kurjer Codzienny nazwał restaurację „Odrodzenie“ „nocną spelunką wyzysku“ i pisząc o jej „wygórowanych cenach“ donosił, że komenda placu w obronie zdzieranych i wyzyskiwanych oficerów wystąpiła do policji i innych władz, które tę spelunkę powinny zamknąć.

Zaraz w nrze następującym 104 (środowym) tenże Kurjer pisze:

„Z przyjemnością możemy skonstatować, że ceny w rastauracji Odrodzenie nie przewyższają cen innych restauracyj krakowskich, a nawet w wielu wypadkach są niższe. Sympatyczna atmosfera panująca w tej restauracji sprawia, że odwiedzana jest ona przez najlepsze sfery towarzystwa krakowskiego“.

Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się co zaszło między wtorkiem a środą, że doprowadziło Kurjera do zadania sobie samemu kłamstwa i do gorącej reklamy dla „spelunki“.

»GŁOWY MIASTA.«

Głośny był niegdyś w Krakowie radca C., który kiedy się uskarżano na brudy miejskie i na brak świeżego powietrza, wystąpił z radą, aby posunąć rogatki miejskie, a zaraz będzie więcej świeżego powietrza.

Obecnie stał się głośny wiceprezydent Piotrkowa p. Mantey, który na interpelację wniesioną przed miesiącem dlaczego nie otwarto dotychczas miejskiej łaźni, odrzekł:

— Chcecie panowie wiedzieć dlaczego łaźni nie otwieramy? Oto dlatego, że jest jeszcze zimno i wyszedłszy z gorącej kąpieli, można się łatwo zaziębić..,

OMYŁKI DRUKU.

W jednym z naszych dzienników popełniono taki szereg omyłek druku, że redakcja musiała poświęcić aż 50 wierszy na ich sprostowanie. Przytaczamy niektóre:

Zamiast „krytyk prostował nogi talentowi młodej artystki“, powinno być: „krytyk prostował drogi„ itd. Zamiast: „Ludwika włożyła na siebie płaszcz nieprzemacalny“, winno być: „płaszcz nieprzemakalny“. Zamiast: „brakło mu kilo wagi“, powinno być: „brakło mu odwagi“. Najprzykrzejsza omyłka trafiła się w wierszu „Do Stwórcy“, w którym powinno być: „Z prośby idziemy, nie z dary“, a nie jak wydrukowano: „z prośby idziemy niezdary“.

AMBASADORZY.

Dziś gdy praca pokojowa
Wszystkim ludziom się uśmiecha,
Nowych nam ambasadorów
Przyszykował pan Sapieha.

Tam gdzie kwitną cudne wiśnie
I gdzie gejsz panuje sfera,
Znany zbieracz Japończczyzny
Doktór Patek się wybiera.

W kraj browarów i trzewików
Gdzie panują czeskie klocki,
Do Pepiczków „złotej“ Pragi
Wybiera się graf Lasocki.

Zaś na wyspę za kanałem,
Gdzie się w mgłach przyczaił Londyn,
Uda się doktór Wróblewski
Bardzo grzeczny mały blondyn.

A i ten co pozostawił
Pamięć u nas niezbył słodką
Ambasadę jakąś weźmie
„Towarzyski“ kasjer Jodko.

Rozmaitość masz zupełną:
Dwóch doktorów, graf, towarzysz —
Nie wiesz, tylko, mój Polaku,
Na którym się prędzej sparzysz.

Bo, że sparzysz się, to pewna.
Doświadczenia masz zbyt wiele
Że wyjątkiem jest twój poseł
Co przewyższa głową cielę.



— I cóż jegomość na teorję Einsteina?

— Przyznam ci się mości dobrodzieju, że nic z tego nie rozumiem — i nie wstydzę się tego. Trzeba być matematykiem, fizykiem i jeszcze innym wielorakim tykiem i fikiem, aby tę mądrość zrozumieć...

— A przecież dzienniki nasze ciągle o tem piszą?

— Otóż i tego nie rozumiem, bo sądzę, że na tysiąc czytelników jeden zaledwie coś nie coś się połapie o co chodzi... I zapytuję się skąd u licha taka ogromna reklama dla teorji, której zrozumienie jest dostępne jedynie dla specjalistów..

— Zkad? Nie domyślasz się jegomość?

— Nie.

— Otóż ci powiem w sekrecie, że ten Einstein ma szczęście należeć do narodu wybranego.

— E!?

— Nie żadne e! Zbiera jakieś składki na Jerozolimę, jest zapalonym działaczem żydowskim, a teraz komuś oświadczył, że szczególnie interesuje go kwestja żydowska w Polsce.

— A no to teraz rzecz jasna, dlaczego teorja naukowa ma taką reklamę nawet w tych pismach, co z wszelką nauką obawiają się zawrzeć choćby przelotnej znajomości...

SALOMONOWY WYROK.

Chłop w pewnej wsi wzywa wójta do rozstrzygnięcia sprawy polowej o miedzę.

Wójt udaje się na miejsce sporu i usiłuje strony pogodzić. Strony atoli spierają się, przyczem przeciwnicy chwycili się za łby.

Wtem wójt robi urzędową minę i tak sprawę rozstrzyga:

— Wy kumotrze godocie mi t a k a tamten kumoter godo mi znowu t a k — no to jo wom nie powiem a n i t a k — a n i t a k.

TAKŻE DOBRODZIEJ.

— Temu lekarzowi mam życie do zawdzięczenia!

— Czy cię leczył w ciężkiej słabości?

— Właśnie, że nie!... Ale, gdy zapadłem na zapalenie płuc i wezwałem go do siebie, powiedział mi... abym poprosił innego!...

POGRZEB WIESZCZA.

Przed kilkuset laty żył w Kalifornji w miasteczku Wingdam słynny na całą Amerykę poeta, Hermenegildo Salvatiera. Pomimo, że pisał bardzo dużo i wspaniałe jego utwory rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy po całej Ameryce, cierpiał wielki niedostatek. Amerykanie o ile nieszczędzili mu pochwał i uwielbienia, o tyle odmawiali mu pomocy materjalnej, wychodząc z tej słusznej zasady, że im głodniejszy poeta, to tem więcej i lepiej pisze, a jakby opływał w dostatki, to leżałby brzuchem do góry, fajkę kurzył i nic nie robił. Nikt tego postanowienia Amerykanom za złe brać nie może, bo każdy naród pragnie mieć wielkich poetów, gdyż oni są chlubą narodu. Jednego dnia, gdy Hermenegildo Salvatiera stanął już u szczytu swojej sławy i był pewnym, że jest nieśmiertelnym, umarł z wycieńczenia. W Ameryce jest zwyczajem, że wielkim ludziom jako to: poetom, wodzom i dyplomatom dopiero po upływie długich lat urządza się na koszt narodu wspaniałe pogrzeby, gdyż przedtem muszą krytycy ich działalności ocenić. Salvatiera też został bez żadnych ostentacji pochowany w miasteczku Wingdam i na cmentarzu nie postawiono mu żadnego pomnika. Leżał też sobie spokojnie około lat pięćdziesiąt.

W roku 1900 w Ameryce odczuto nagle potrzebę urządzić jakąś wielką uroczystość narodową a to celem podniesienia ducha narodowego. Do tego interesu nadaje się zawsze najlepiej odgrzebanie jakiegoś dawno zmarłego wieszcza, wodza albo dyplomaty i urządzenie mu wspaniałego pogrzebu na koszt narodu. Zaraz też w Sacramento ukonstytuował się komitet pogrzebowy i przypomniawszy sobie, że przed laty umarł słynny poeta Hermenegildo Salvatiera, postanowił go odgrzebać i urządzić mu wspaniały pogrzeb Projektów było bardzo wiele co do tego jak ten pogrzeb urządzić. Jedni chcieli, aby na wielkim placu w Sacramento wystawiono ogromny, wewnątrz pusty obelisk i do środka do tego obeliska spuszczono zwłoki wieszcza; drudzy aby zwłoki wieszcza umieścić w złotej kuli na szczycie dachu magistratu. Najbardziej jednak spodobał się projekt i stanęła uchwała, aby prochy wieszcza sprowadzić do Sacramento, wystawić w wspaniałej trumnie na podwórcu starej fortecy, gdyż służył przed laty jako jednoroczny ochotnik przy furwezach, a potem pieszo przenieść do odległych o mil czterdzieści gór Siera-Nevada i tam umieścić w grobowcu wykutym w skale, 400 metrów nad poziomem morza.

Wydelegowano też bezzwłocznie komisję do miasteczka Wingdam, aby zwłoki wieszcza przewiozła do Sacramento. Na cmentarzu odkopano grób, ale znaleziono w nim dwóch nieboszczyków. Komisja po krótkiej naradzie chudszego nieboszczyka uznała za wieszcza, zapakowała do skrzyni, przy której sposobności i z drugiego nieboszczyka parę kości do skrzyni się dostało i wszystko zawiozła do Sacramento.

W Sacramento pierwsze powagi lekarskie orzekły, że wieszcz Hermenegildo Salvatiera posiadał ośm żeber więcej od zwykłych śmiertelników, tudzież u każdej nogi po siedm palców i tłumaczyli to tem, że są to oznaki szczególnych zdolności poetyckich. Gdy wieść ta rozeszła się po Ameryce, wszyscy poeci dawali się badać przez lekarzy co do ilości żeber i palców u nóg, ale badania te wypadły ujemnie i wprawiły ich w bardzo zły humor.

Zwłoki, a raczej prochy wieszcza umieszczono we wspaniałej trumnie metalowej i wystawiono w podwórzu wielkiej starej fortecy, gdzie za dość znaczną opłatą przez dwa dni można je było oglądać. Po upływie dwuch dni postanowiono przenieść zwłoki do gór Sierra-Nevada, odległych o mil czterdzieści. Rano też dnia trzeciego zgromadził się tłum stutysięczny, aby oddać ostatnią przysługę wieszczowi. Porządek utrzymywała gwardja miejska, a dwie orkiestry weteranów grały na przemian marsze żałobne. Wszyscy cisnęli się do trumny, pragnąc, aby chociaż przez chwilę na ich barkach spoczęły zwłoki drogiego wieszcza. Pochód był wspaniały. Wieczór przybył cały pochód do małego miasteczka, a chociaż było postanowione, że i przez noc przy blaskach pochodni pochód ma dalej się odbywać, to jednak prezes komitetu pogrzebowego, wychodząc z zapatrywania, że wieszczowi wszystko jedno, czy parę dni wcześniej, czy później dostanie się do wspaniałego grobowca, 400 metrów nad poziomem morza, zarządził powstrzymanie i przenocowanie pochodu w miasteczku. Trumnę ze zwłokami drogiego wieszcza, bo gdzieindziej nie było stosownego miejsca, złożono na środku sali restauracyjnej „pod zielonym karpiem". Na drugi dzień, gdy pochód pogrzebowy w dalszą ruszył drogę, okazało się, że pozostało tylko kilkuset uczestników i jedna muzyka. Tysiąc innych uczestników pochodu uznało, że dostatecznie wieszcz został uczczony i powróciło do domu. Pochód mimo to wyglądałby był wcale okazale, gdyby nie zaczął lać deszcz jak z cebra. Grzęznąc

po kolana w błocie, nieśli uczestnicy pochodu drogie zwłoki i strasznie zmęczeni przybyli wieczór do małej wioski. Tu umieszczono trumnę ze zwłokami wielkiego wieszcza, bo gdzieindziej nie było stosownego miejsca, w stodole. Rano, gdy miano ruszyć w dalszą drogę, już było tylko kilkanaście osób biorących udział w pochodzie a z muzyki pozostał tylko fagocista, prawdziwy wielbiciel wieszcza. Pochód ruszył, a fagocista, wydobywając ze swego instrumentu najczulsze tony, starał się o ożywienie pochodu. Niosącym trumnę z drogiemi zwłokami pot lał się z całego ciała, a nadomiar złego nadjechał na nich automobil. Aby życia nie stracić, rzucili trumnę na ziemię, automobil przez nią przejechał i wybił z boku dziurę, przez którą część drogocennych prochów wieszcza wysypała się. Prezes komitetu pogrzebowego zatkał dziurę starą gazetą, ale gdy znów wzięto trumnę na ramiona, wciąż przez dziurę sypały się cenne prochy wieszcza na ziemię, czego jednak uczestnicy pochodu widzieć nie chcieli. Pomimo tego, fagocista grał ile tylko sił mu starczyło i wyglądał jak burak, zmęczenie uczestników pochodu doszło do zenitu. Prezes komitetu pogrzebowego postanowił zatem ze względu na to, że ściśle biorąc, Hermenegildowi Salvatierowi będzie obojętnem, czy go na miejsce wiecznego spoczynku zaniosą, czy zawiozą trzeba postarać się o wóz i konie, aby zawieść zwłoki do gór Sierra-Nevada. W tym celu udał się wraz z sekretarzem do pobliskiej wioski, zostawiwszy przy trumnie resztę uczestników pochodu. Gdy wrócił z wozem i końmi, już nikogo nie zastał; uczestnicy pochodu gdzieś znikli, a trumnę skradziono. Na gościńcu leżała tylko mała kupka prochów uwielbianego wieszcza, którą prezes komitetu z należytym pietyzmem zgarnął do starej koperty i schował do kieszeni od kamizelki. Aby szczątki uwielbianego wieszcza umieścić w grobowcu, pojechali wózkiem o jednym koniu prezes i sekretarz komitetu pogrzebowego do gór Sierra-Nevada. Z trudnością dostali się do grobowca, wykutego 400 metrów nad morzem w skale, wrzucili do niego kopertę z popiołami uwielbionego wieszcza a grobowiec zamknięto marmurową płytą, opatrzoną odpowiednim napisem. Dokonawszy tego wrócili do Sacramento.

W kilka dni potem pojawiły się we wszystkich gazetach Ameryki obszerne sprawozdania z przebiegu uroczystości pogrzebowych. Opisywano wspaniały pochód, i umieszczenie prochów wieszcza w grocie wykutej w skale w obliczu tysięcy uczestników pochodu. Wszystkie artykuły kończyły się słowy: „Taką urządzić owację szumną wieszczowi tylko Ameryka potrafi! Wielkim jest naród, który tak czci swoich wieszczów! Bracia! jeżeli nie mogliście uczestniczyć w pochodzie, spieszcie zobaczyć przynajmniej ten wspaniały grobowiec, gdzie leżą drogie nam zwłoki. Widok ten natchnie was do czynów wzniosłych i godnych wielkiego narodu Ameryki!“

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Na pryncypalnej ulice —
Nie potrzebnie tracić słowa —
Mam wspaniałą kamienicę
W pośród kamienic Krakowa.
Z blachem kryta a nie gonty —
Erkiery i gabinety —
Balkony i aż dwa fronty —
Wodociągi i klozety.
Oświetlenie jest gazowe —
Lokatory same pany —
Schody piękne, marmurowe,
A na nich leżą dywany.
A w tej kamunicy panem,
Który rządzi i panuje —
Co dokładnie wszystkim znane —
Stróż — un wszystkich kuniruje.
Un, co miał wprzód dwa pokoje,
Co mu bardzo wystarczało,
Teraz — to strapienie moje —
Krzyczy, że mu jest za mało!
Tysiąc marek ja zmuszony
Jemu płacić za usługi —
Lecz un nie zadowolony —
Żali się jak rok jest długi.
Z niego my żadnej nie mamy
Usługi, żadnej pomocy.
Za otwarcie żąda bramy
Najmniej dwieście marek w nocy.
Un codziennie mięso jada —
Chodzi do teatru, kina —
A żone jegi posiada
Takie stroje jak hrabina
Un w ostatnim karnawale,
Chociaż bardzo drogo było,
Urządzał co tydzień bale,
Gdzie do rana się tańczyło!
Un święcone miał wspaniałe,
Że aż ludzie sze dziwili
Dwie szynki zakupił całe,
A tokaj kuflami pili
Z tegi jasno się wynurza —
Kużden pojmie w głowie ciasnej,
Że obejmę urząd stróża
W mojej kamunicy własnej!
Nie słuszne są zatem żale
Stróżów na ich przykre losy,
Bo im dobrze, nie źle wcale,
Napełnione mają trzosy!

LII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w kwietniu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Stosownie do udzielonego mi polecenia nie pojechałem do Pesztu, aby być czynem i radą pomocnym ekskrólowi Karolowi w sprawie jego co do restytuowania go królem Węgier. Zawiadomiłem go też o tem, aby na moją pomoc nie liczył. Treść listu do niego wystosowanego podaję:

„Lieber vierter Karl, absolvierter Kaiser und König in der Szweiz".

Alsdan trage ich Dir lieber Ekskaiser und König, zu dass ich Dir auf Mariahilf wegen Deiner Rehabilitirung nicht helfen kann. Auf Deine frage was Du sollst tatten, weil die Szweizaren Dich herauschmeisen wollen, gebe ich Dir die Ratte, Dich nachdem hiszpanieschen Lande zu transferieren. In diesem Lande ist der Wein gut, die Frauenziffer sitzen auf den Balkonen, die Männer spielen auf den Gittaren und werden sehr schöne Walken mit den Byken abgehalten. Du weil kein Geld hast, kannst werden ein Toreadoro und Byken tötten, wobei viel Geld man kann gewinnen. Nach dem polnischen Lande zukommen, gebe ich Dir keine Ratten, den wir sind sehr demokratisch und brauchen einen König wie der Hund den fünften Fuss. Also fahre nach dem hiszpanischen Lande, und singe mit dem Dichter:

„Das ist im Leben schlecht. und sehr verachtet,
Dass bei den Tronen Komunisten stehen —
Und ob Könige sehr bitten und trachten,
Schmeisst man sie heraus, müssen weiter gehn.
Auch ich war König und ein grosses Wesen,
Was war sehr gut und auch sehr fein.
Doch leider das ist aus und ist gewesen!"
Ich bin kein König und kann es nicht sein!

Zdaje się, że ekskról Karol uda się na stały pobyt do Hiszpanji.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19900

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Chłosta... w Ameryce.

Wychodzący w Chicago polski „Dziennik Związkowy" donosi, że stan Delaware postanowił zaprowadzić słup chłosty publicznej jako środek powstrzymania szerzącej się zastraszająco fali zbrodni. W końcu marca sprawiono taką chłostę czterem więźniom.

Obnażonych do pasa przywiązano do słupa i smagano publicznie rózgami. Panuje przekonanie, że chłosta upokarzająca jest lepszem lekarstwem, niż więzienie.

Ameryka chyba nigdy nie była podejrzaną o reakcję. Kraj to postępu i wolności. Niechno jednak kto u nas wspomni o potrzebie chłosty. — to zaraz się spotka z oburzeniem postępowców i wolnościowców. Co wolno w Ameryce, niewolno w Polsce.

Co prawda można nieco wątpić czy chłosta powstrzymać zdoła falę... zbrodni. Ale natomiast nie ulega wątpliwości, że na liczne przewinienia i przestępstwa byłaby środkiem zapobiegawczym. A zwłaszcza na lichwę i paskarstwo. Nie na marki i więzienie, ale na rózgi należałoby zasądzać tych naszych kochanych kmiotków, kupców, sklepikarzy, restauratorów itd. którzy na lichwie i paskarstwie się bogacą. Niech za obdzieranie żywcem ze skóry odpowiadają... skórą.

Ale nie przy słupie, nie w plecy bić ich wypada lecz po staropolsku: na ławie i w... smutne oblicze.

Różdżką Duch święty paskarzy bić radzi
Różdżka lichwiarzom również nie zawadzi—
Różdżka jest dobra na tych urzędników
W których paskarze mają swych wspólników,
Różdżka jest dobra także dla płci słabej:
Na sklepikarki, przekupki i baby,
Co z „wsi spokojnej" przychodzą do miasta
Brać za funt masła marek półczwartasta,
Lub za litr mleka piećdziesiąt mareczek,
A sto dwadzieścia za dziesięć jajeczek.
Na ławę z niemi — na dół pantalony.
I kropić ostro w odkryte melony!

II. Jeszcze o lichwie cen.

W tymże samym „Dzienniku Związkowym" (Nr. 72.) czytamy, że alderman Adamowski. przewodniczący „Komitetu wysokich cen", polecił przeprowadzenie śledztwa przeciw właścicielom restauracji, którzy trzymają sie wygórowanych cen za potrawy.

Czyby Chicago nie zechciało wypożyczyć Krakowowi choć na jaki miesiąc aldermana Adamowskiego? Mybyśmy natomiast za darmo zarządowi Chicago odstąpili na zawsze wszystkich naszych urzędników od zwalczania lichwy i wszystkich urzędników magistrackich, opiekujących się cenami na artykuły spożywcze.

III. Twórczość papiero-siana.

Robione! robione! woła zastępując mi drogę, jakiś w kwiecie wieku będący obywatel. Co znaczy to tajemnicze słowo? Z początku myślałem, że chodzi tu o jakiegoś następcę czy ucznia Luci della Robja, ale wyprowadził mnie z błędu ten sam obywatel powtórzywszy raz jeszcze swoje „robione" z dodatkiem „z tureckiego". To coś zapewne z polityki. — Przypuszczenie moje poparte zostało przez drugiego w kwiecie wieku obywatela, który wrzeszczał przeraźliwie: „amerykańskie z tureckiego! amerykańskie z tureckiego", raz po raz. — Czyście się nie wściekli przypadkiem? uprzejmie zapytałem wrzeszczącego, na co w odpowiedzi podsunął mi pudełko z tutek pod sam nos i wrzasknął już mniej oficjalnie, tonem poufnego zwierzenia: prawdziwe amerykańskie z paczkowego, egipskie z macedońskiego! Zaciekawiony tym nawałem narodowościowym spojrzałem do pudełka spodziewając się znaleść w niem jakiś ważny manifest ligi narodów, lub stenogram rozporządzenia wydanego przy budowie wieży Babel. Zamiast tych atrakcji, zobaczyłem równiuśkim sreregiem leżące papierosy. — Ach! teraz rozumiem ten pierwszy usłuszany wykrzyknik „robione". — Tak, robione... i zapewnie maszynką. Ale czy papierosy muszą być robione, czy same nie mogą

się zrodzić, czy też można ich stworzyć tak z niczego? myslałem po przejściu oszołomienia (fatalny nałóg filozofowania). W samorództwo nie wierzę, w robotę zwłaszcza uczciwą także; więc zostaje tworzenie, no i nieuczciwe robienie papierosów, rozkrzyczane przez młodzież jako niesłychany fenomen. — Tworzenie papierosów? gdzie to ja widziałem papieros stworzony? Aha! na wystawie formistów! Na jednym portrecie, na którym osoby portretowanej dopatrzeć się nie byłem w stanie. Za to papieros fenomenalnie prawdziwie sportretowany. Obraz mały, papieros duży, jeśli nie w ręce, to chyba być musi w ustach. Brawo! już wiem gdzie są usta a dalej, pójdzie jak po maśle. Odszukam wszystkie przynależności do ust i tak po nitce do kłębka może nawet w końcu znajdę i talent u autora portretu. Zacząłem skrzętne poszukiwania ale barwy i kształty wykrzywiane składały się tak jak wykrzykiwane nazwy amerykańskie egipskie, z tureckiego, macedońskie; aż w końcu znalazłem wyjaśnienie, wprawdzie nie pod nosem a wprost niego i nie w pudełku a w napisie: wystawa formistów. *Emer.*

IV. O postępie ludzkości w przyszłej wojnie światowej.

Mało było ludziom ostatniej, dopiero co skończonej wojny. Ledwo parę tygodni upłynęło w Europie bez oficjalnej wojny, a już odzywają się prorocze głosy o wojnie przyszłości. Głosy te zapewniają, że postępująca ludzkość nie zadowoli się dotychczasowemi metodami mordowania się wzajemnego a zastąpi je prostszemi i doskonalszemi, Już nie trzeba będzie jak dawniej wysiłku zbiorowego; wystarczy praca specjalistów w laboratorjach. I tak niemiecki specjalista wojskowy obiecuje przy pomocy hodowli bakterji pozarażać przez rzeki i morza wszystkich wrogów narodu niemieckiego, aż ich choroba wytłucze, bez grubych Bert i Zeppelinów. Granice państw poszłyby linją działów wodnych, a źródła byłyby obwarowarowane i strzeżone.

Świeżo ogłosił amerykański departament wojenny, że posiada łatwy sposób wyrobu trucizny, której 3 krople spadłe na skórę wystarczą do zabicia człowieka. Dość z aeroplanu „pokropić", aby się pozbyć całej armji.

Wyobraźmy teraz sobie, że wojna dopiero co skończona wybucha na nowo. Niemcy zatruwają przez swych agentów dorzecza Loary, Sekwany, Tamizy, kanał Lamanche i zapewne ocean atlantycki. Francuzów, Anglików cholera wydusi bez pomocy Hindenburga, Ludendorfa, Klucka. Amerykanie tymczasem nie zasypiają gruszek w popiele. Wysyłają flotylę powietrzną i ta zaczyna kropić miasta i wsie niemieckie po koleji, według mapy. Po takim chrzcie miasta wyglądałyby jak rycina reklamująca Zacherlin. Amerykanie metodycznie skrapiają dziennie sto kilometrów kwadratowych kwasem pruskim aż do skutku.

W ten sposób zrobiłoby się w starej Europie miejsce wolne dla nowej „kultury", podobnie jak w tej menażerji, gdzie dwa żarłoczne węże rzuciły się na siebie z taką zajadłością, że połknąwszy się wzajemnie pozostawiłyby klatkę pustą. Będzie to znaczny postęp w dziejach ludzkości. Sądzę jednak że nasze suplikacje skrócą się wówczas i zamiast od powietrza, głodu, ognia i wojny, będziemy się modlili: od postępu wybaw nas Panie. *Emer.*

MAŁGORZATA I JANOWA.

MAŁGORZATA:

Bardzo teraz ciężkie czasy:
Drogie szynki i kiełbasy —
Drogie mięso, cielęcina —
Jaja, masło, wieprzowina.
Ja, co byłam tęga tłusta,
Chudam i blada jak chusta,
A to z tego, dobrze czuję,
Bo jem mało i głoduję,
A ja pragnę, jabym chciała
Bym się jeszcze podobała.

JANOWA:

Bardzo, bardzo słuszne słowa
Rzekłyście pani bratowa —
Ja się temu nie dziwuję
Że wasz wygląd coś szwankuje
Ale nie samo jadanie
Dobry wygląd dać wam wstanie!

MAŁGORZATA:

Cóż mam czynić?

JANOWA:

U Wojasa
Różnych środków wielka masa
Mydło, przeróżne wonności
Tlen wyrabia w obfitości —
Idźcie, kupcie, a z pewnością
On obdarzy was pięknością.
Wygląd da wam piękny, zdrowy —
Chłopcy będą tracić głowy —
Nawet mąż stanie w ich rzędzie,
Jak szalony
Kochać będzie.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.